LOKALNIE · ANALIZA

DUDA. PRZYSZŁY LIDER PISU CZY KULAWA KACZKA?

Kacper Kita · 6 lutego 2024

Odzwyczailiśmy się od „wojny na górze" i napięć wywołanych przez dwoistość polskiej egzekutywy. Przez długie 13 lat i 8 miesięcy Pałac Prezydencki i Kancelaria Prezydenta z kilkutygodniową przerwą w 2015 r. znajdowały się w rękach jednego obozu politycznego. Nowa kohabitacja przypomina o ułomnościach konstytucji III RP. Oznacza również, że Andrzej Duda znalazł się w najtrudniejszym, ale równocześnie najciekawszym momencie swojej prezydentury. Coraz częściej będzie też powracało pytanie o jego przyszłość po sierpniu 2025 r. Nic dziwnego zatem, że wywiad prezydenta na Kanale Zero w ciągu doby od publikacji uzyskał 1,8 miliona wyświetleń.

Andrzej Duda w butach Lecha Kaczyńskiego

Jedna z kluczowych różnic między sytuacją po wygranej PiS w 2015 r. a centrolewicowej koalicji na czele z PO w 2023 r. jest prosta – wówczas wybory prezydenckie i parlamentarne odbywały się tuż obok siebie, więc jeden obóz mógł naraz przejąć oba ośrodki władzy. PiS w pierwszej kadencji, gdy kontrolował także Senat, mógł uchwalać ustawy choćby i w dobę lub kilka dni. Wówczas przejmowaniu instytucji przez PiS w sytuacjach prawnie wątpliwych stawiały przede wszystkim organy sądownicze na czele z TK i SN. Obecna koalicja w ogóle nie ma zaś możliwości przyjmowania ustaw bez dogadania się z prezydentem. Żeby uzyskać względny komfort rządzenia, który Jarosław Kaczyński miał w latach 2015-19, Donald Tusk musi zatem utrzymać „antypisowską" emocję w społeczeństwie od października 2023 r. do maja 2025 r. Te 19 miesięcy to i mało i dużo.

Nowy premier wyciągnął z tego konsekwencje, decydując się na konfrontację z Andrzejem Dudą i ustawienie go w pozycji hamulcowego, na którego będzie można zrzucać brak realizacji elementów programu. Prezydent ma być odbierany jako „pisowski złóg", który „przeszkadza", broni swoich „pisowskich kolesi" i hasło odsunięcia którego „wreszcie" od władzy będzie w 2025 r. narzędziem podtrzymania antypisowskiej mobilizacji. Nadmierne próby dogadywania się i zawierania kompromisów z „pisowskim" prezydentem mogłyby obniżać poziom wzmożenia elektoratu i zwiększać ryzyko przedłużenia kohabitacji w 2025 r. Dla obu stron sytuacja jest poniekąd naturalna – Tusk przerabiał to samo między listopadem 2007 r. a kwietniem 2010 r. Obecny prezydent był z kolei wtedy ministrem w kancelarii Lecha Kaczyńskiego. Wydaje się, że okres ten oraz dramat katastrofy smoleńskiej mocno odbiły się na jego psychice – często wraca w swoich wypowiedziach do tych dwóch lat, a w wywiadzie dla Stanowskiego i Mazurka zrobił to po raz kolejny.

Przez osiem lat współistnienia z rządem PiSu prezydent Duda dokonał kilku ważnych wet – ws. sądownictwa, pośmiertnej degradacji czy tzw. *lex Czarnek*, co pomogło mu utrzymać popularność nieco wyższą

niż obóz, z którego się wywodził. Dla porównania Bronisław Komorowski nie sprzeciwił się premierowi Tuskowi w żadnej istotnej sprawie, co nie pomogło mu w walce o reelekcję. Zasadniczo Duda był jednak widoczny głównie „ponad" lub „pod" sceną krajową. Z jednej strony na arenie międzynarodowej – szczyty NATO, wystąpienia w ONZ, spotkania z Donaldem Trumpem, a ostatnio duże zaangażowanie w relacje z Ukrainą i osobiście z Wołodymyrem Zełenskim. Z drugiej spotkania z mieszkańcami małych i średnich miejscowości, otwieranie wystaw, aktywność kulturalno-reprezentacyjna i słynne odwiedzenie wszystkich powiatów obiecane w 2015 r. Do obu wątków Duda chętnie wracał w sobotnim wywiadzie. Teraz jednak musi zmierzyć się w sposób bardzo bezpośredni w bezwzględnej walce na poziomie centralnym z trudnym i doświadczonym przeciwnikiem.

Duda i młodzi dali PiS-owi władzę

Dlaczego jednak w ogóle to Andrzej Duda dziś znalazł się w oku cyklonu? Warto przypomnieć sobie okoliczności, w których został on prezydentem. Bez tamtej kampanii prawdopodobnie nie byłoby ośmiu lat PiSu. Nawet gdyby partii Jarosława Kaczyńskiego udało się sformować rząd po jesiennych wyborach parlamentarnych, to byłby on pełną kadencję zablokowany przez weto Komorowskiego. Bardziej prawdopodobne jednak, że sytuacja przypominałaby obecną – PiS miałby najwyższy wynik, ale to PO sformowałaby wielopartyjną eklektyczną większość. Kto wie – może decyzja o wskazaniu kandydata 11 listopada 2014 r. była kluczową w życiu Jarosława Kaczyńskiego, bo dała mu osiem lat władzy?

To głównie Duda i jego sztab w 2015 r. zrzucili z PiS-u piętno partii niewybieralnej i obciachowej, otwierając jej drogę do władzy. Młody, fajny, uśmiechnięty doktor prawa z dobrze prezentującymi się żoną i córką stanowił wyraźny kontrast z dwie dekady starszym, popełniającym kolejne gafy i niezdolnym do choćby komunikatywnego posługiwania się językiem angielskim Bronisławem Komorowskim. Ten ostatni wpisał się, jak trafnie ujął to niegdyś jeden lewicowy publicysta, w archetyp upiornego wujaszka opowiadającego kolejne żenujące żarty na weselu, od którego towarzystwa chętnie byśmy się ulotnili. Społeczne zmęczenie Platformą po ośmiu latach było widoczne, ale niedostateczne, by do zwycięstwa wystarczyło jedynie nie bycie PO. Trzymającej się gałęzi jedną ręką i trzema palcami formacji nie udałoby się zepchnąć w przepaść, gdyby nie atrakcyjna, wyrazista i wywołująca entuzjazm opcja alternatywna.

Ważną cechą Dudy była jego „memiczność" (kolejna cecha, którą odnotował w wywiadzie). Po Internecie hulały kolejne „cenzodudy" – memy często eksploatujące bogatą mimikę kandydata PiSu. Powstawały też kolejne piosenki półironicznie wspierające kandydata w rodzaju „Ty jesteś Duda" opublikowanej między I a II turą wyborów. Utwór zawierający wersy w rodzaju „Nie brunetki, nie blondynki – ja wolę Dudę" czy „w słońcu włosy połyskują, nie mogę oderwać wzroku / bo ty jesteś taki Duda, że Bronisław jest w amoku" do dziś nabił ok. 6 milionów wyświetleń. Młody polityk wszedł do popkultury.

> Z dzisiejszej perspektywy może to wydawać się mocno abstrakcyjne, ale zwycięstwo Dudzie dali wówczas najmłodsi. Dane z *exit poll* IPSOS pokazują jednoznacznie, że w prawie wszystkich grupach wiekowych było mniej więcej pół na pół, ale wśród najmłodszych przewaga kandydata PiSu była wyraźna.

grupa wiekowa	Andrzej Duda	Bronisław Komorowski
18-29	60,8%	39,2%
30-39	48,4%	51,6%
40-49	50,8%	49,2%
50-59	53,8%	46,2%
60+	52,0%	48,0%

Osobiście dobrze tę sytuację pamiętam, bo sam byłem wówczas wśród młodych ekscytujących się pierwszym cyklem wyborczym, w którym mogliśmy brać udział. Na Dudę i przeciw Komorowskiemu w II turze głosowali kolega lewak czy kolega liberał, którzy kilka miesięcy później do Sejmu opowiedzieli się już odpowiednio za Razem i Nowoczesną. „Cenzodudami" wymieniali się nierzadko także ci najbardziej PiSowi niechętni, obstający przy Komorowskim. Nastroje za zmianą szczególnie silne były w moim Krakowie, skąd Andrzej Duda pochodził.

Trzeba przy tym pamiętać, że ostateczne zwycięstwo kandydata PiSu nie było wysokie – 51,5% do 48,5%. Partia Kaczyńskiego nie miała jeszcze za sobą żelaznego poparcia dowartościowanych po 2015 r. emerytów. Przedstawiający się jako nowa jakość Andrzej Duda umiał jednak zdobyć sympatię sporej liczby rozczarowanych lub zmęczonych Platformą wyborców neutralnych, centroprawicowych, liberalnych i lewicowych oraz zwolenników twardszej od PiSu prawicy. Umiał równolegle odnajdywać się na wiejskich dożynkach i uzyskać akceptację części wielkomiejskiej inteligencji (w końcu sam jest doktorem UJ z profesorskiej rodziny). Jego styl bycia nie wywoływał dyskomfortu żadnej istotnej grupy społecznej. Jednocześnie przekonał do siebie wyraźną większość wyborców zbierającego bardzo różne grupy „antysystemowego" Pawła Kukiza (59%), sporo sympatyków innych kandydatów obecnego obozu centrolewicy (41% Magdaleny Ogórek z SLD, 40% Adama Jarubasa z PSL, 15% Janusza Palikota) oraz lwią większość zwolenników środowisk, które potem utworzyły Konfederację (85% Grzegorza Brauna, 80% Mariana Kowalskiego z Ruchu Narodowego, 72% Janusza Korwin-Mikkego i 61% Jacka Wilka).

CZYTAJ TAKŻE: Uśmiechnięta Polska w ofensywie. Demoliberalny zamach stanu?

Człowiek przeciwko maszynom

W 2020 r. prezydent uzyskał reelekcję z nieco zmniejszoną, ale podobną przewagą – 50,9% do 49,1%. Struktura jego poparcia była już wyraźnie inna – bliższa temu, co stereotypowo „pisowskie". Im młodsi wyborcy, tym wyższe poparcie dla kandydata PO – tym razem to on reprezentował zmianę. Duda po pierwszej kadencji miał znacznie wyższe poparcie wśród starszych i mieszkańców mniejszych miejscowości, którzy czuli się beneficjentami rządów PiSu. Z 43,5% znacznie łatwiej było dojść do 50,1% niż z 34,8%, które uzyskał w I turze pięć lat wcześniej.

> Prezydent przed II turą zwrócił się do wyborców Krzysztofa Bosaka i Władysława Kosiniaka-Kamysza, mówiąc o „Koalicji polskich spraw". Jego siła przyciągania była wystarczająca do minimalnej wygranej, ale po jednej i po drugiej stronie znacznie osłabiona. Duda uzyskał 23% głosów kandydata PSL (w 2015 r. 40%) oraz 51,5% Konfederacji (w 2015 r. 74% po przeliczeniu różnych wyników i odsetków poparcia czterech ww. kandydatów).

grupa wiekowa	Andrzej Duda	Rafał Trzaskowski
18-29	35,6%	64,4%
30-39	44,6%	55,4%
40-49	44,8%	55,2%
50-59	59,1%	40,9%
60+	61,7%	38,3%

W ubiegłorocznych wyborach do Sejmu partia Kaczyńskiego wyraźnie postawiła na pełną eksploatację i konsolidację bazowych grup wyborców, a nie równoległe czerpanie z różnych źródeł, jak w 2015 r. Taktyka ta przyniosła mu klęskę i utratę władzy. Prawdą jest jednak, co stwierdził na naszych łamach w grudniu Jan Rokita – dla PiSu większym problemem niż błędna kampania była akoalicyjność. Hipotetyczna „Koalicja polskich spraw" z Konfederacją i PSL miałaby większość w Sejmie, a 35% to w teorii znakomity punkt wyjścia do formowania rządu. Nie ma jednak żadnych chętnych do współpracy z Jarosławem Kaczyńskim, powszechnie postrzeganym jako polityk dążący do zniszczenia lub zdominowania innych wszelkimi dostępnymi metodami, niezdolny do partnerskiej współpracy. Tak jak napisałem trzy dni po wyborach w analizie porażki PiSu – „Tusk oczywiście stara się swoich koalicjantów zmusić do podporządkowania sobie, ale nie przekracza pewnej granicy".

Andrzej Duda został prezydentem, bo nie jest Jarosławem Kaczyńskim. W wywiadzie dla Stanowskiego i Mazurka wyraźnie postawił się w kontrze do „dwóch samców alfa", którzy nie znoszą sprzeciwu i nie chcą z nikim dzielić się władzą. Stylizował się na „fajnego, ludzkiego Andrzeja, który ma dystans do siebie i z którym miło byłoby napić się piwka". Ciepłego, autentycznego człowieka z krwi i kości, który chętnie wybrałby się w góry i odpoczął od całej tej polityki albo pojeździł sobie sam autem, którego męczy gdy nie może iść bez ochrony nawet do toalety. Człowieka wyraźnie różniącego się od dwóch ostrzeliwujących się od dekad bezwzględnych maszyn do zabijania.

Na marginesie można dodać, że umiejący stylizować się na chłopaka z podwórka i pokazujący serduszko dłońmi Tusk jest z tych dwóch maszyn mimo wszystko bardziej ludzki, dlatego częściej wygrywa. Duda zwrócił wreszcie uwagę, że tak prezes PiS jak obecny premier przegrali wybory prezydenckie, gdy spróbowali swoich sił w 2005 i 2010. Można to prawo poprowadzić dalej. Bronisław Komorowski i Lech Kaczyński też nie byli „samcami alfa", a w drugich turach pokonywali owe maszyny. Prezydentem RP został Aleksander Kwaśniewski – nie Leszek Miller. Prowokacyjnie można by też odnotować, że w starciach prezydenckich w erze duopolu PiS wygrał trzy na cztery razy – przegrał tylko wtedy, gdy prezes wystartował osobiście. Wydaje się, że Polacy chcą prezydenta-monarchy, gospodarza który panuje bardziej niż rządzi, ale też nie jest niczyją marionetką.

Czy koalicja z 2015 r. jest do odtworzenia?

Duda – jak sam zauważył na Kanale Zero – dziś jest już „dziadersem". W 2015 r. w pierwszych wyborach prezydenckich głosowało pokolenie jego córki – teraz będą to robić ludzie dekadę młodsi. Nie będzie już nigdy miał efektu świeżości. Nadal jest jednak najpopularniejszym politykiem swojego obozu oraz kimś więcej, niż kolejnym „pisowcem", prostym przedłużeniem woli Jarosława Kaczyńskiego. Jest też głową państwa i umie korzystać z magii tego urzędu, rozprawiając o majestacie Rzeczypospolitej, zobowiązaniach wobec służących państwu urzędników i ochroniarzy czy tajemniczych zakamarkach Pałacu

Prezydenckiego. Dobrze pokazywała to liczba komentarzy pod sobotnim wywiadem, które ganiły Stanowskiego lub Mazurka za strój i maniery. „Przecież poszliście do prezydenta!". „Nie lubię Dudy, ale do prezydenta moglibyście się lepiej ubrać". „Mazurek nawet prezydentowi nie umie nie przerywać". Znów – dwa miliony wyświetleń nie wzięły się znikąd.

Głowa państwa na tle swojego obozu wyróżnia się tym bardziej, że w przeciwnym kierunku poszedł wyjściowo równie lub jeszcze bardziej „miejski, europejski i nieradykalny" Mateusz Morawiecki. Kandydat na prezydenta będący wiele lat członkiem partii starał się wypracować sobie pewną odrębność. Premier przychodzący do PiSu *deus ex machina* przeciwnie – udowodnić, że jest pisowskim pisowcem. Jego celem nie było dotarcie do 50,1% wyborców, ale przekonanie Jarosława Kaczyńskiego i części aparatu partyjnego, że jest swój i ma prawo być delfinem. Końcową ilustracją tego procesu stała się słynna debata w TVP oraz żenujące słowa o „bandzie rudego" i „genach, których nie oszukasz".

> Zasadnicze pytanie dla przyszłości Andrzeja Dudy brzmi zatem, czy przez ostatnie 1,5 roku swojej prezydentury będzie w stanie tak manewrować, by jednocześnie odbudować i utrzymać swoją pozycję wśród elektoratu PiSu oraz utrzymać lub zwiększyć sympatię szerszego odbiorcy. Może próbować, jak rozmawiający z nim Stanowski i Mazurek, przedstawiać się jako zdystansowany od plemiennej wojny „głos zdrowego rozsądku".

To pierwsze prezydent raczej już zrobił. W krainie ślepców jednooki królem – wobec przejęcia władzy przez demonicznego Tuska sprawy dawnych wet znikły na dalszym planie. Poza tym Andrzej Duda przedłużył maksymalnie żywot rządu PiSu, a potem zaangażował się w sprawy Kamińskiego i Wąsika oraz mediów publicznych. To opowiedzenie się kosztowało Dudę zaufanie części wyborców umiarkowanych, ale scementowało sympatię partyjnej bazy. Oczywiście prezydent jest i będzie traktowany wrogo przez odbiorców zaangażowanych przeciwników PiSu. Ich głosem jest Roman Giertych, żartujący na Twitterze w kontekście wywiadu dla Kanału Zero, że Andrzej Duda będzie mógł kiedyś odpocząć, ale w więzieniu.

Rzeczona rozmowa ze Stanowskim i Mazurkiem jest jednak oczywistą próbą powrotu do bycia „fajnym, luźnym Andrzejem" z 2015 r. oraz dotarcia do młodszego odbiorcy bez silnych preferencji politycznych. Odbiorcy popularnego Kanału Zero to w znacznej mierze młodzi mężczyźni. Coś za coś – występ prezydenta pomoże Krzysztofowi Stanowskiemu nagłośnić własne, podawane półironicznie ambicje polityczne. Wspomniałem w swoim poprzednim tekście o hipotetycznym „prawicowym Hołowni". Lekceważenie kandydata Stanowskiego byłoby moim zdaniem błędem podobnym co lekceważenie obecnego marszałka Sejmu.

Brak rządu PiSu Duda może próbować obrócić na swoją korzyść, dążąc do zrzucenia z siebie miana „długopisu Kaczyńskiego". Prezydent mimochodem ale wyraźnie zaznaczył, że prezes PiS obraził się na niego za niezależność. Widać też było chęć budowy osobistej zdolności koalicyjnej w duchu „koalicji polskich spraw". Pozytywnie wypowiedział się o pomyśle resetu konstytucyjnego proponowanego przez Krzysztofa Bosaka oraz wyraził przekonanie o dobrej współpracy z rządem na odcinku wojska i bezpieczeństwa – ministrem obrony jest Władysław Kosiniak-Kamysz, skądinąd wieloletni znajomy prezydenta z Małopolski.

OGLĄDAJ TAKŻE: Łukasz Warzecha, Kacper Kita: Jak długo Hołownia będzie popularny? PiS po-Kaczyńskim się rozpadanie?

Co po prezydenturze?

Nie będzie to oczywiście łatwe. Być może premier Tusk skutecznie przypnie Dudzie łatkę „hamulcowego" broniącego swoich kolesi – także w oczach ludzi orbitujących dziś wokół Trzeciej Drogi. Środowisko narodowe może mu pamiętać brak zaproszenia do komitetu setnej rocznicy odzyskania niepodległości dla organizatorów Marszu Niepodległości, niepisowskie środowiska konserwatywne podpisanie ustawy o refundacji in vitro czy otwartość na „status osoby najbliższej", a konserwatywni liberałowie zaangażowanie w „pisowski socjalizm". Prezydent nie gra jednak o to, żeby wszyscy go kochali, ale by być istotnie bardziej oraz szerzej akceptowalnym od PiSu jako takiego i jego polityków. Głośna wypowiedź o Krymie może pomóc mu zrzucić z siebie obciążającą wobec ewolucji nastrojów społecznych łatkę polityka bezrefleksyjnie proukraińskiego.

Za rok czeka nas zapewne próba wypromowania Dudy 2.0. Na dziś najbardziej prawdopodobny wydaje się Tobiasz Bocheński, który zdaje się cieszyć większą sympatią prezesa Kaczyńskiego od Kacpra Płażyńskiego. Ryzykowny jest jednak pomysł, by tegoż Bocheńskiego najpierw wystawiać na pewną porażkę z Rafałem Trzaskowskim w walce o prezydenturę Warszawy – choćby stanął na głowie, nie dostanie wyniku lepszego niż 35%, zapewne przegra w I turze, a potem będzie musiał po kilku miesiącach obciążony tym niepowodzeniem rywalizować z tym samym Trzaskowskim na poziomie krajowym. Ciekawe będzie, czy obecny prezydent zdecyduje się poprzeć kandydata PiSu i jakkolwiek zaangażować w jego kampanię. Aleksander Kwaśniewski w 2005 r. poparł Marka Borowskiego, acz nie przyniosło mu to szczęścia.

Jeśli Platforma naprawdę chciałaby wsadzić byłego, względnie popularnego prezydenta za kraty, efekt mógłby być odwrotny od zamierzonego – Duda to nie Kamiński. Wątpliwe, by 53-letni emeryt objął jakieś stanowisko międzynarodowe, tym bardziej bez wsparcia własnego rządu. Nie będzie też miał możliwości jak Kwaśniewski odcinać kupony poprzez robienie biznesu w krajach postsowieckich. Nie ma swojej frakcji ani nie cieszy się zaufaniem aparatu PiSu. Może jednak wycofać się do Krakowa (czy też na polanę w Gorcach), a tam oczekiwać na dalszy rozwój sytuacji – bardziej w kontekście roku 2027 niż 2025. Obserwować wzajemne wyrzynanie się konkurentów o schedę po prezesie Kaczyńskim oraz ewentualną dekompozycję obozu. Z dystansu występować jako strażnik zwycięskiej formuły i budować swoją legendę. W duchu – oto ja, nieobciążony porażką z 2023 r., twarz sukcesu z 2015 r., zwierzchnik sił zbrojnych podczas ich rozbudowy, jedyny polityk poza Kwaśniewskim, który otrzymał 50,1% głosów Polaków dwa razy...

W wywiadzie dla Stanowskiego Duda zaznaczył, że nigdy nie był długo bezrobotny. Trudno wyobrazić go sobie bezpośrednio włączającego się w brudną partyjną rozgrywkę – ale może próbować narzucić się jako „najmniej dzielący" *frontman*, jeśli znad dywanu nie wyłoni się żaden zwycięski buldog zdolny zdominować pozostałe. W stylu Kwaśniewskiego w 2007 r. patronującego Lewicy i Demokratom. Valéry Giscard d'Estaing był po prezydenturze posłem i europosłem. Andrew Johnson senatorem. John Quincy Adams posłem. Raymond Poincaré we Francji dwudziestolecia premierem – i to aż czterech rządów.

Nie jest to prawdopodobne, ale nie jest też wykluczone. Mało co jest wykluczone w nadchodzących czasach chaosu i przetasowania.

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/duda-przyszly-lider-pisu-czy-kulawa-kaczka/

WSPÓŁTWÓRZ NOWY ŁAD

Za Nowym Ładem stoją czytelnicy, którzy dorzucają się do jego istnienia. Dołącz do nich — jednorazowo, w kwocie, która Ci odpowiada.

DOŁĄCZAM

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć